

„Był pierwszy dzień przedwiośnia...”

Stanisław Żak

TAK rozpoczyna się i kończy inscenizacja powieści Żeromskiego na scenie radomskiego Teatru. Adaptacji dokonał dyrektor – Zygmunt Wojdan, on też jest reżyserem przedstawienia; jego asystentem Marek Michał Ubysz, występujący także w roli Cezarego Baryki. Muszę tu na początku tych uwag powiedzieć, że jest to przedstawienie więcej niż dobre dzięki ciekawej kompozycji dramatycznej (Z. Wojdan ma duże wyczucie dramaturgii zdarzeń) oraz wykonaniu aktorskiemu.

W tym przedstawieniu dostrzega się natychmiast potrzebę przestrzeni, którą to potrzebę rozwiązano zbudowaniem pomostu do połowy widowni (wzdłuż) i poprzecznego, który dzieli niejako widownię na dwie części. Stwarza to złudzenie panoramiczności widowiska i ułatwia symultaniczne przedstawianie zdarzeń, sytuacji. Scenograf (Jerzy Michałak) dobrze to pomyślał i również dobrze rozwiązał technicznie. Skoro już mowa o scenografii to cała oprawa plastyczna (myślę także o kostiumach) jest niezwykle ciekawa i doskonale współgra z fabułą dramatyczną.

Z. Wojdan ujął swoją adaptację w kłamek, dokonując inwersji czasowej i zdarzeniowej: rozpoczyna przedstawienie i kończy je dokładnie tą samą sceną: „Był pierwszy dzień przedwiośnia. (...) Ma-

nifestacja wyszła nagle z plecu i ruszyła pod Belweder. W pierwszym szeregu znacznego tłumu szli ujawni się pod ręce ideowi przedstawiciele, między innymi Łutek i Baryka. Baryka w samym środku ubrany w lejbik żołnierski i czapkę żołnierską. (...) Oficer przypatrywał się pilnie ideowcom. Specjalnie pilnie temu w czapce żołnierskiej. Gdy tłum zbliżył się pod sam już pałacyk belwederski, z wartowni żołnierskiej wysunął się oddział piechoty i stanął w poprzek ulicy, jakby tam nagle ściana szala, parkan niezłomny, mur niezdołbyły wyrósł.

Barykę wyszedł z szeregów i parł oddzielnie, wprost na ten szary mur żołnierzy...” Tym słowem towarzyszy rozbudowany obraz: w głębokim cieniu na scenie stoi żołnierz w rogatywce, widać tylko część jego sylwetki; kiedy Cezary rusza tył pomostem ku scenie, on podnosi rękę, co oznacza gotowość do wydania komendy: ognia. Kiedy Baryka zbliży się odpowiednio (wchodzi na scenę) efekty muzyczne kmitują strzały. Ta scena powtarza się dwa razy w identycznej wersji – na początku i na końcu przedstawienia. Adaptator i reżyser wprowadził „rewolucyjne przerywniki” do fabuły powieściowej, złożone z tekstów poetyckich i pieśni śpiewanych przez chór (cały zespół). Ten zabieg funkcjonuje w spektaklu jako czynnik niezwykle dynamizujący, o dużej sile ekspresji, chociaż rozбивa nieco zwartość i klarowność całego przedstawienia.

Sceny zbiorowe skomponowane zostały w konwencji groteski albo snu; co przypomina natarczywie chwyt Wyspiańskiego („Wesele”, „Wyzwolenie”), albo „Ból Manekina” Żeromskiego. Ludzie bardziej podobni są do kukieł, mają zdeformowane twarze, poruszają się w zwolnionym tempie. Jest to znakomicie wykonana część przedstawienia w porównaniu np. z prezentacją postaci matki Cezarego, ojca i samego głównego bohatera, która jest statyczna, sucha i trochę ślamazarna. Zamyśl adaptatora, tworzącego scenariusz tego spektaklu, jest chyba dość prosty i raczej znany: odczytujemy wyraźnie strukturę biograficzną – wszystkie zdarzenia rozgrywają się wokół biografii bohatera, służą

niejako ukazaniu jego osobowości, indywidualności. Tu miałbym pewne zastrzeżenie: potraktowano bohatera zbyt jednoznacznie i serio, od początku jest on rewolucjonistą, człowiekiem wrażliwym i sprawiedliwym. W powieści sprawa nie jest aż tak jednoznaczna. Zatarła się tuż przed ironią, uwidoczniła w narracji, pod auspicjami Cezarego. Dlatego Cezary bardzo przypomina widzowi romantycznego Konrada, który cierpiał za miłony, niż bohatera powieści Żeromskiego. Myślę, że nie jest to przeoczenie, ale świadoma intencja adaptatora. Świadome również wydaje się skomponowanie sceny wywozu trupów i monolog Cezarego. Można podejrzewać, że Z. Wojdan świadomie dokonywał retuszowania owej ironii odnarracyjnej, w której wyraża się komentarz i dystans wobec bohatera i zdarzeń.

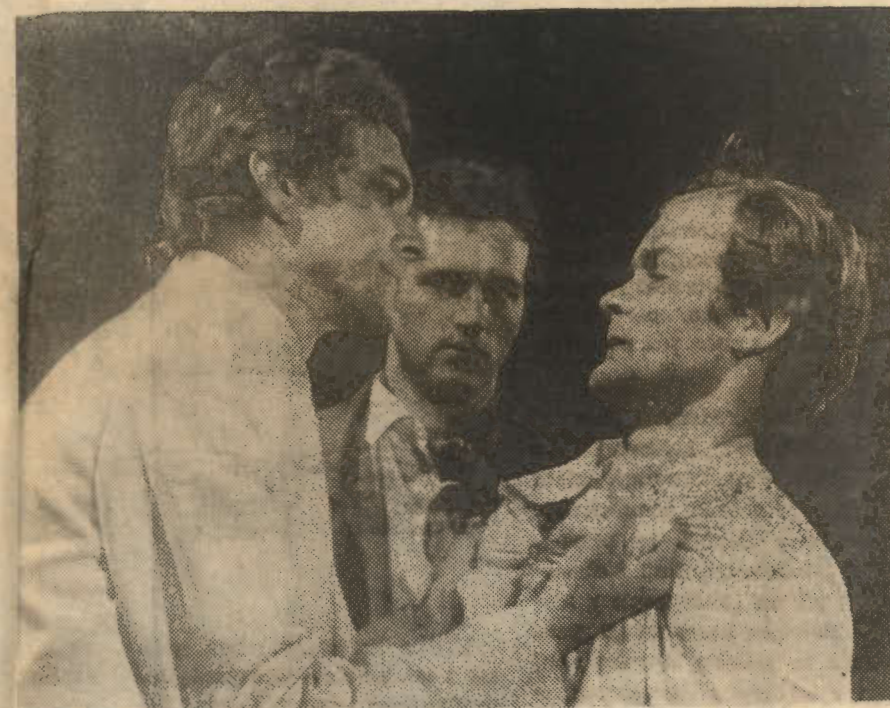
Kapitałną sceną w powieści, ukazującą dojrzałość świadomości rewolucyjnej Cezarego, jest pogrzeb matki. Złagodzone zostały wszystkie wątpliwości, jakie mogłyby powstać pod wpływem sytuacji (brak obrączki ślubnej na palcu zmarłej) i refleksji syna, któremu „nikt nie umiał odpowiedzieć, kto zabrał ślubny pierścień matki. Na pytanie, czy tu nastąpiła konfiskata, wzruszono urzędowymi ramionami, odpowiadano skrzywieniem ust w uśmiech pobłażliwy, ironiczny – nieironiczny, wyrozumiały. Teraz dopiero czuciem dotarł do wiadomości dla kogo tą w dzieciństwie i zaraniu wczesnych lat młodzieńczych przechowywał kinał w skalnej kaukaskiej pieczarze”.

Notomiast nie brakuje teoretycznego wykładu, że rewolucja jest prawem moralnym. Wychodząc z takiego założenia i przyjmując taki punkt widzenia adaptator zmimalizował sytuację naprawdę dramatyczną, jak śmierć Karoliny, przy której Cezary nie był bez winy, a przedstawione to zostało tak, jakby rewolucjonista wszystko było dozwolone, zwłaszcza że Karolina pochodziła z Kresów i tam straciła majątek oraz rodzinę.

Wszystkie te sprawy nie dądzą się – sędzę – usprawiedliwić koniecznością skrótów, potrzebnych do utrzymania się w granicach scenicznego spektaklu, bowiem istnieje pewne dłużyzny „erotyczne”, nawet tam, gdzie sam Żeromski sto-

„Przedwiośnie”. Od lewej: Andrzej Redon (Hipolit), Michał Marek Ubysz (Cezary) i Wiesław Motek (Jędrzek).

Fot. KRZYSZTOF GAJEWSKI



sował skrót. Myślę o scenie z Laurą, której przeciwieństwo w powieści nie ma, a w przedstawieniu mamy to, „co dokonało się w zamkniętym na klucz pokoju pani Laury”. Czyżby reżyser wątpliwość w atrakcyjność fabuły dramatycznej i chciał ją uatrakcyjnić erotyką? Biedna wydaje się również szamotanina Cezarego z Barwickim, zardrosnym o swą narzeczoną.

Przypomnę to, co napisałem na początku tych uwag, że jest to przedstawienie więcej niż dobre, dzięki ciekawej kompozycji dramatycznej oraz wykonaniu aktorskiemu. Dalej trwam w tym przekonaniu. Dodam tylko jeszcze, że jest to przedstawienie bardzo bogate od strony plastycznej, wystawne. Usterki, na które zwróciłem uwagę, mają charakter dyskusyjny. Nade wszystko zaś budzi znaczne niezadowolenie owo uproszczenie psychologiczne postaci Cezarego Baryki, które prowadzi do zatarcia wszystkich rozterek wewnętrznych bohatera.

A trzeba przyznać, że M.M. Ubysz jest aktorem o dużych możliwościach technicznych i psychologicznych, gra w tym przedstawieniu znakomicie i chyba tylko dzięki jego grze ta postać nie straciła dynamiki.

Świetną postacią stworzył K. Fulde, który kreował księdza Nastusia. Wydobyl z tej postaci to, co ją indywidualizuje: beztroskę, gadulstwo, sybarytizm ale także promieniującą dobroć, życzliwość, nawet komizm. K. Fulde jest wręcz niezrównany.

Krzyszyna Szostak (Karolina Szarlatawiczówna) i Ewa Pietras (Laura) są niewątpliwie na scenie postaciami wybitnymi: Karolina, pełna temperamentu i dynamiki, potrafi być agresywna i zdecydowana w rozmowie z Cezarym; jest również liryczna, wrażliwa, subtelna i zdecydowana w uczuciach; Krzyszyna Szostak posiada oryginalną urodę i doskonale umie to wykorzystać (tylko scena umierania wypadła słabo, melodramatycznie. Ale cóż się dziwić, że piękna, młoda dziewczyna nie umie umierać). Ewa Pietras właściwie zawsze, grając w różnych sztukach, tworzy interesujące postacie kobiece, zawsze umie wydobyc i podkreślić to, co w sytuacji jest potrzebne. Posiadając dużo uroku osobistego i nie mniej talentu łatwo opanowuje widza swoją grą. Laura w jej wykonaniu jest autentyczna, nie urosła nic z literackiego pierwowzoru.

Dla Teatru w Radomiu to przedstawienie jest znaczące, jest to duży sukces reżysera i gdyby adaptator nie bał się tak kurczowo pokalać rewolucji, uwzględnił również sprawę polską (1920) bardziej wyraziście, to można by mówić o wielkim przedstawieniu. Wprowadzie telewizyjnemu sprawozdawcy (13 V) w DTV wieczorem najbardziej podobal się M.M. Ubysz tańczący kozaka, ale to już sprawa punktu widzenia: widocznie recenzent TV lub tańce wschodnie. Mnie podobal się ten aktor z innych nieco racji – jest to po prostu duży talent. Podobało mi się także samo przedstawienie zrobione z rozmachem, panoramicznie, przy ogromnym zgęszczeniu obrazów; może nawet przesadnym zgęszczeniu, co mąciło klarowność idei całego przedstawienia. □

STANISŁAW ŻAK

PS. Ponieważ zgłaszałem pretensje w poprzedniej recenzji do Teatru kieleckiego, że nie daje nowego przedstawienia, informuję moich czytelników o premierze sztuki St. Grochowiaka: „Król IV” w reżyserii B. Augustyniaka. Można się bejrzeć, nie zaszkodzi.